

PRZESWIT

2-3

Dwutygodnik

1982

1982

manus

WYKŁADY

Nie można powiedzieć, by Manifest PZPN spotkał się ze złym przyjęciem znanego pięćdziesięcioletnią historią społeczeństwa. Kancelacja wielkiej własności i nadział ziemi, reformy i autorolnych, nacjonalizacja przemysłu, handel hurtowy i bankowość należały do tych podjęć, które spotkały się z wielką niechęcią, to ze zrozumieniem chwili. Ale już następne: waluta okupacyjna i ograniczenie wymiany do 500 zł /na lewym brzegu Wisły/ stanowiły naruszenie idei ludowładztwa, bo przecież godziły w każdego wywołanego obywatela. Było to tym dotkliwsze, że pokonani, którzy zachowali swoją walutę przez wiele lat w stanie nienaruszonym, to tę walutę, która na giełdach amerykańskich przez szereg miesięcy wahała się po ulicy jako bezwartościowa.

Później, w tzw. okresie stalinowskim byliśmy świadkami nagłych wywłaszczeń aptekarzy, mistrzów, właścicieli cegielni, transportu itd., a zwłaszcza i nadzieńców ziemi, kolonistów, a zwłaszcza "kukaczy" którzy z racjonalnego doświadczenia przystępowali do kolektywizacji. Ale i te wydarzenia władza wydawała się dla ogółu nieuniknionym procesem rewolucyjnym, mającym na celu wyeliminowanie "wrogów ludu".

W okresie zaradca ideologicznego lat 60-tych, a zwłaszcza w ostatniej, Gierkowskiej, dekadzie lat 70-tych, miejsce egalitaryzmu społecznego i jej tendencje równościowe, wreszcie nadziwiająco jak na ustroj sprawiedliwości społecznej. Nagle mędrcy socio-ekonomisci zaczęli dostrzegać /i ascertować/ różne poziomy dochodów i stosownie do tego preferować różne grupy towarów, aż do luksusowych włącznie, zależnie od dochodów. Były to w gruncie rzeczy uzasadnienia dla uwracającej się w szybkim tempie bezwzględnej kolejkowej w której dokonywała się stabilizacja grup rządzących na wszystkich szczeblach.

To wtedy zaczęły wyrastać walizki i daczki, jachty i konta zagraniczne. W miastach w "terenach" zorganizowane gangi partyjno-rodzinne, uzbrojone w ustawy wywłaszczeniowe, wyzywały obywateli z gruntów i placów, aby je następnie oddać za bezcen swoim kumotom i pociotkom. Proceder ten swoje szczyty osiągnął w Zakopanem, Olsztynie, Bielsku Białym i Jeleniej Górze. Jak się zdaje, apogeum tej grabieżczej krzyżowania przypadło na moment wystąpienia "Solidarności", a być może - spowodowało jej niebawem, wyrażające się liczbą 10 milionów członków, zwycięstwo. Zwycięstwo to musiało być nieuchronnie odwrotność biegu wydarzeń na gruncie wewnętrznego układu stosunków, a przede wszystkim w trybie nagłym, przez użycie brutalnej siły zatrzymane jako kontrewolucja.

Zamach grudniowy, owo bezprzykładne targnięcie się na prawo obywatelskie, przeprowadzony z dużą przestępczą precyzją i gwałtownością, wymaga osobnej interpretacji. Na pewno nas jeszcze nie stać ze względu na brak dystansu czasowego, w ocenianej płaszczyźnie stanowi on globalne wywłaszczenie z wszelkich wartości materialnych i moralnych. Reformy gospodarcze pozbawiły nas za kilka lat przeszło 3/4 dochodów, przy od 1 litego musimy za wszystko płacić czterokrotnie więcej, wystąpiła natomiast ekompensata strukturalna w postaci inflacji. Brzawaczono nas do końca 1945 roku, kiedy strzymano z rąk i nóg kupujących w ulicznych kioskach.

500 złotych. Uzurpatorscy "zbawcy" wyklaszczali nas z elementarnych urządzeń cywilizacyjnych; z praw obywatelskich i ludzkich, z symboli narodowych, a co najbardziej zdumiewające, obywatelsko wolności i nawet partię, odwołanie bowiem ponad 2650 sekretarzy stopnia centralnego, wojewódzkiego, i podstawowego - i zastąpieni ich sekretarzami z nominacji WRON-u jest szczytem samowoli.

Tu można by słusznie zdziwić się jakimś niezrozumiałym infantylnym mowi władzy, gdy obywatelski i ludzki społeczeństwo ma mu za złe, że nie chce tańczyć pod jej muzykę, gdy nawołując do wzmoczonych wysiłków produkcyjnych potrafi przez swego rzecznika zadeklarować, że "rząd sam się wyżywi" itp. Jak wiemy, zwiolową reakcją ludzi partyjnych na stan wojenny było masowe oddawanie legitymacji, absolutna absencja na zwoływanych zebraniach, zupełna głuchota na jakiegokolwiek apele. Zdarzyło się, że w zakładzie, który liczył 400 członków partii, na silnie propagowane zebranie stawili się 7 osób, w tej liczbie jeden szeregowy robotnik. Jest to chyba najlepsza odpowiedź "nas" na stan wojenny, reformę gospodarczą i serwowaną przez WRON "odnowę". Niedwuznaczny dowód zrozumienia sytuacji narodu. Many konstytucje, mamy sojusze i umowy międzynarodowe, podpisałyśmy z rządem szeregi układów, a jesteśmy niewolnikami, gdyż spotkało nas wyklaszczenie z praw i możliwości egzystencji. W ciągu godziny możemy znaleźć się pod kluczem lub trafić pod pały ZOMO, a trzech dni wystarczy, aby zafasować niezły wyrok przed sądem wojskowym. Oto konstytucja, oto nasze wolności po 37 latach pokoju!

Istnieje wprawdzie wyselekcjonowana grupa ludzi - poza wojskiem i służbą bezpieczeństwa - którzy mając klucze od składów i magazynów, w drodze wzajemnej wymiany towarów i usług mogą nadal funkcjonować bez uszczerbku. Reszcie społeczeństwa: robotnikom i inteligencji, rencistom i wyrobnikom bez kawałka ziemi, komórki, prosiaka, zajrzy niebawem bieda do garnka. Rada? Jaka na to rada? Co nam robić należy? Rozbudowywać Komitet Pomocy Społecznej, poszerzać ich zakres działania. Dotychczas uwaga społeczeństwa koncentrowała się na internowanych i ich rodzinach, obecnie dojdą wielomilionowe masy potrzebujących - na skutek powszechnego wyklaszczenia. Zaczyna się okres przetrwania...

Jan Zastawny

Stanisław Szczepny Potocki
Generał Artylerii Koronnej
Generalnej Konfederacji Koronnej
Marszałek.

Wszem i wobec, i każdemu z osobną komu o tym wiedzieć należy, a wiadomości, wszystkim Przekazana od Drukarni w Kraju Polakim będącymi, wiadomości czynię: Jz gdy złączony węzłem miłości Ojczyzny Konfederacji Generalnej Koronnej, pod Łargowicą na dniu 14 Maja Roku bieżącego 1792 jest zamiarem, aby Pokoy Jedność Obywatelskiej, i zjednoczenie Serca na odzyskanie wydartych Narodowi spiskiem Warszawskim 3 Maja Roku 1791. Wolności, wszystkim zajmowały Serca, a rozręczane i drukowane od źle życzących swemu Krajowi Pisma rozróżniać tylko umysły, i zapalać fałszywymi uprzedzeniami Serca są zgodne, dla czego tym Uniwersałem zalecam, aby w zadanej w Kraju całym znajdujących się Drukarni, zadnego takowego Pisma, któreby Konfederacji Generalnej Koronnej pod Łargowicą dnia 14 Maja rozpoczętey, przeciwne było, drukować nie wazyli się o takich i o podających je do Druku, Konfederacji Generalnej Koronnej donosili, nieposłuszni temu Obwieszczeniu, nie tylko zakazanie Drukarni, ale nadto osobistemi karami sądzeni y karani będą. Dan w Tulczynie dnia 9 Czerwca 1792 Roku.

Stanisław Szczepny Potocki G.A.K.

Marszałek Konfederacji Koronnej

Dyzma Bończa Tomaszewski Generał

Konfederacji Koronnej Sekretarz

Karol Marks, rozpoczynając swą analizę burżuazyjnego przewrotu Ludwik Bonaparte z 2 grudnia 1851 roku, mówi: "...wielkie historyczne fakty i postacie powtarzają się, rzecz można, dwukrotnie... Za pierwszym razem

jako tragedia, za drugą jako farsa...!

Mamy przed sobą tekst, podpisany też przez generała, tylko o bez mała dwieście lat wcześniej. Tamten generał zapisał się na wieki w historii naszego Narodu. Nasz dzisiejszy Potocki też jest już uwieczniony. I jeśli o to mu chodziło, może mówić o pełnym sukcesie.

Przytoczony akt, jest jedną z dowodów, że historia się powtórzyła. Jeśli zmienimy nazwiska, zamiast Konfederacja Generalna Koronna napiszemy: "Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego; a zamiast Warszawa 3 maja 1791" wpiszemy "Gdańsk 30 sierpnia 1980"; to mamy dokument jak najbardziej aktualny. Wtedy był to dokument tragedii narodowej, która przyniosła sto dwadzieścia trzy lata nieprzerwanej niewoli. Teraz jest to farsa, gdyż pomijając całą rozrywkową działalność okupacyjnych "przekaziorów"; tragedia XVIII wieku się nie powtórzy, wbrew kassandrycznym przepowiedniom urzędowych szamanów. Z prostej przyczyny - moim zdaniem - poza dwudziestoletnim epizodem, naprawdę wolności nie odzyskaliśmy, czy też jak kto woli, straciliśmy ją ponownie w 1939 roku. Okupację Wrony czy Sowieców, zmienia tylko formę zewnętrzną naszej niewoli, a nie jej istotę. Chociaż... może jest się czego bać, może nam zmniejszą autonomię i będziemy mieć mniej białego w barwach narodowych?

Wniosek jest jeden: czytajmy Marksa i uczmy marksistów; bo oni sami widocznie nie dotarli jeszcze do właściwych źródeł.

ALBIN

O Państwie Podziemnym

Szczególne sytuacje kraju - a taką sytuację stwarza od 6 miesięcy stan wojenny w Polsce - wywołują lawinę paraleli historycznych z ostatnich dwu wieków jej dziejów. Jest to zrozumiałe, ale zbyt pospieszne porównania i wnioski prowadzą do wzmożenia i tak niemałego chaosu pojęć i połów. W wydawnictwie KOS /Komitet Oporu Społecznego "Solidarność" z 7 II 82r. znajdujemy artykuł sygnowany literami D.W. pt. "Państwo to my", w którym autor po scharakteryzowaniu naszego stosunku do swego państwa, uosobionego - jak powiada - "przez partyjno-rządowy aparat przemocy", wyrażając wątpliwość, czy w warunkach stanu wojennego są szanse "odzyskania podmiotowości przez społeczeństwo", upatruje wyjście w powstanie państwa Podziemnego na wzór tego, które istniało w GG, względnie uosobiał rząd Narodowy w powstaniu styczniowym 1863 roku.

D.W. stwierdza, że okres od Sierpnia do Grudnia był okresem walki społeczeństwa z państwem polskim z grupą, która państwo to opanowała 37 lat temu, ale nigdy nie wyrażała interesu ogólnospołecznego, i walkę tę społeczeństwo przegrało, wobec czego należy - jego zdaniem - zorganizować się w nowe Polskie Państwo Podziemne. Przewiduje dla niego w 8 punktach program działania, skupiający się do realizacji podstawowych porozumienia gdańskiego.

W tej perspektywie zbędne zdają się być wywody o Państwie Podziemnym gdyż tworzenie nowych konstrukcji myślowych zaciemnia horyzont walki i może od niej odstręczyć wielu członków, tym bardziej że autor zdaje sobie sprawę, iż walka nie będzie ani krótka, ani łatwa i może przeciągnąć się na lata... To prostu chodzi o wywalczenie praw partnerstwa w istniejącym państwie, ściśle określonym na mapie Europy, wyposażonym w konstytucję i wszystkie instytucje. Chodzi o jego upodmiotowienie, uczynienie własnością społeczeństwa.

Szczęściem, że autor nie zdradza ciągotek do powstania, które stale występują jako rzecz nieunikniona w artykułach i wypowiedziach Jacka Kuronia: powstanie jest u niego utożsamiane z działaniem. "Znaleźliśmy się jednak w sytuacji bez wyjścia - pisze Kuroń w liście otwartym do Z. Bujaka /Tygodnik Mazowsze nr 13/ - i choć pewnie nie dorosliśmy do niej, musimy jej sprostać. To my musimy wskazać drogę wyjścia z sytuacji, która jawi się nam jako wyjście pozbawione!"

I nam jawi się "ona" bez wyjścia. Ale wyjścia z niej nie znajdziemy ani w powstaniu, ani w sugestywnym nazewnictwie, a tylko w konsekwentnym, długofalowym działaniu, w oporze, w ustawicznym powracaniu do punktu wyjściowego odnowy.

- 5 -

odtworili współpracę z "liberałami". Dziwił się liberał Rakowski i dziwił się liberał Kubiak. Czemu tu się dziwi?

Postawmy przeto tezę: Jaruzelski et consortes są przedstawicielami linii Pomietowski-Kielonowski-Dulowski. Czy istnieją jakieś przesłanki do postawienia takiej tezy? Oczywiście. Młodość generała Jaruzelskiego zainicjowała w czasie wojny w ZSRR. F. Siwicki np. raz w roku zwykł się pokrzywać w archangielskiej obłacie, zapamiętał dwa i pół roku Furlinga. Frymas J.G. nazwał Jaruzelskiego "człowiekiem sensu", co brzmiał wprost jak nazwał "człowiekiem sensu" no spoza solidarności, ucajając. Powieściowe natematy, rodea z na pew s cytatami z prasy zachodniej, by wynikało, że Rakowski to fajny chłop, liberał, patriotą. Cała więc grupa Jaruzelskiego to patriotci? Co za bzdura dla jego własnego dobra, jak dziecko, które dostaje łanie, bo bawi się przy ogniu butelką z benzyną. Zdaniem bijących - intelektualisci - są również grupami, bo tego bicia nie rozumieją.

Próbujemy teraz odwrócić sytuację /przypominam, że to jest wyłącznie spekulacja dywulowa/. Przepuszczamy więc, że to rzeczywiście grupa patriotów która uważa, że w tej sytuacji - bez nadziei na odzyskanie niepodległości protektorat jest najmniejszym złem i że stan taki trzeba utrzymać do czasu pewnej ilości ludzkich istnień? Przepuszczamy, że znając plany "twardo- głowców" i ich powiązania z Kremlem, "patrioci" przeczuli się i nie znaleźli innego rozwiązania poza wprowadzeniem stanu wojennego. Przepuszczamy, że Jaruzelski przysięgł sobie ileś tam lat temu, że nigdy rodzice młodych Polaków nie będą ginęli w ZSRR, a Siwicki, że nigdy polska młodzież nie będzie & jadła pokrzywy pod Archangielskiem?

Jeszcze założyć można, że ci panowie czytali Pawła Jasienicę i przypominają sobie jego biadolenia, że gdyby powstanie Kosciuszki nie wybuchło, gdyby Polska nie starto z map Europy przed śmiercią Katarzyny, że potem przyszedł Paweł, który kochał Polaków, bo wypuścił Kosciuskę, zwolnił wielu z zesłania, i gdyby gdyby...

Powróćmy jednak na ziemię, do naszych "liberałów". No cóż, panowie generałowie? Czy Stanisławowski, że protektorat jest jedyną formą przetrwania narodu, nie można przyjąć. Uczy tego historia. Zwolennicy takiego rozwiązania muszą przegrać. Odrzuceni zostaną przez protektora oraz przez własny naród. Zdajmy sobie z tego sprawę, że metropolia nigdy się nie zgodzi na to, aby w protektoracie działać się lepiej niż w metropolii. By mieszkańcy protektoratu mogli przyjąć ze zwieszoną głową swój los, należy ich uciąć w gnojówce. Jak Katarzyna II zareagowała na reformy Sejmu Czteroletniego, tak i dziś każda próba reformy albo zostanie stłumiona siłą, albo przy pomocy kupionych ludzi zamieni się w gospodarczą drwinę, w hastony kryzys. Po co więc powoływać komisję, by badały przyczyny kryzysów? Czy nie lepiej wyszukać ludzi, którzy biorą obce pieniądze, że by nam się nie ucawiało.

Utrzymać protektorat znaczy tyle, co zalkoholizować społeczeństwo, zdeprawować przekupstwem, strachem. Znany to mechanizm. Albo próba reformy - regresja metropolii, bunt w protektoracie - interwencja zbrojna i jeszcze niższy stopień niepodległości. Trzeba czekać na odpowiednią okazję, ale czy czekać? Jasienica biadolił, że należało czekać do śmierci Katarzyny, bo potem nastąpił doń Paweł. To prawda, że nastąpił, ale tego Pawła historia - grafia rosyjska uznała za wariata. Jakże bowiem car mógł kochać Polaków? Czyba że był synem króla Stasia?

Dobrze więc poczekajmy aż ten starzec w archaicznym dęciaku po betonie lotniska odda komuś władzę. Albo czy to coś zmieni? Założmy, że to jest jakiś szansa, że warto poczekać. Ale wtedy musiałyby pan, panie generale, mieć po swojej stronie naród. Na razie naród uważa, że jest pan-człowiekiem Moskwy. Uważa, że pan wypycha go w jeszcze cięższą niewolę, w przepaść bez dna. Naród ten jest ranny i rozszcietany, skłonny do czynów nieobliczalnych i to nie w tysiąca, ale w całej swojej masie. Jak więc

pan zamierza się uwilarygodnić panie dyktatorze? Dobre słowo Prymasa to za mało. Ulotki, ze Rakowski jest niezły facet, wychodzące z rządowych powielarni, też nie wystarczą. Nawet każdy pański rodziców to za mało. Niech pan wreszcie skończy te uwierzytelniające wizyty w krajach bloku komunistycznego i zacznij coś robić. Niech pan przestanie nazywać współczesnych targowiczów "twardogłowymi", nazwie ich zbrodniarzami stanu i wytoczy procesy. Niech pan zrobi przyzwroty "zarach stanu", znieśnie nomenklaturę, zawiesi partię, o której pański kompan Rakowski powiada, że zbankrutowała intelektualnie i politycznie. Niech pan - dyktator suwerennego państwa - wystąpi w telewizji i wyjasni społeczeństwu, że pan robi tyle, ile może, bo nie uda się dzisiaj powtórzyć sukcesu z 1920 roku. Niech pan grozi społeczeństwu, tylko niech ono widzi, że pan steruje ku niepodległości, w kierunku prawdziwych reform, ku lepszemu jutru. Czy pan się boi?

Ci, którzy będą chcieli wejść do Polski, muszą się sporo nagłowić. Muszą wytłumaczyć światu, że przychodzą z przyjacielską wizytą lub może pomocą do kraju, w którym niedawno istniała przez nich głowa państwa robi generalne czy raczej generalskie porządki. Panu kątwię. Nas będzie dusić państwo ZOMO, ORMO, MO, SB i - miostoty - wojsko. Napiszcie to wszystko dlatego, iż zakładam, że jest pan czkowiekiem, Polakiem. Przez chwilę nie chce pamiętać, że pańscy ludzie ciągną i zabijają, mogą prowokacje, przyzwrotych ludzi wyszukać z pracy, zajądają berufverboten. A pan wspominały o ród, skoro on to wytrzymał, panie generale. W kamień przytłaczają słowa, które napisał Józef Piłsudski w liście do Feliksa Reni w 1908 roku. Niech pan czyta.

"Należy i nam, jejujnie dla tego, że w W. Wychodau, jakim jest nasza zycie, zycie nie mogły, to ubliża - słyszysz - ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizm, czy polskosci, czy czego innego w wychodkowej /nawet w nie kłozetowej/ atmosferze - ja nie mogę!"

Jeszcze nie jest za późno, generale. Jeśli jest pan Polakiem, jeśli pan jest Jan Henryk Dąbrowski /ten z huanu/ przez 20 lat był oficerem saskim, potem przystąpił do targowicy, żołnierze chcieli go powiesić. Odrobił wszystko, panie generale, trzeba to zrozumieć.

W. Szary

W poszukiwaniu polityki

Daje wiele do myślenia fakt, że w ciągu 37 lat polskiego powojnia nie znalazł się w obozie rządzących ani jeden polityk na miarę potrzeb narodu. PPR oraz jej kontynuatorka PZUR nie mogły, nie umiały i nie chciały wychować nikogo, kto byłby aprobowany przez naród. Co prawda W. Gomułka cieszył się przez pewien czas dużą sympatią większości narodu, jednak rychło zrezytował - dzisiaj wydaje się, już być pewnym - XIX na z góry wyznaczone pozycje, by pod koniec panowania oficjalnie zichłapać się krwią robotników Wybrzeża. Bolesław Bierut, do którego wzorów panowania rządzący chętnie obecnie nawracają, był tylko posłusznym narzędziem w rękach wielkiego sąsiada oraz wykonawcą - co najwyżej nie bezmyślnym - jego poleceń. Łała się zatem polska krew, spadły głowy, gdy realizowano okropny plan skundlenia narodu szydząc z jego tradycją, opiewając historię, by przygotować fakt inkorporacji do ZSRR. Edward Ochab przeszedł niezauważony i być może dlatego przypominał się w wywiadzie dla "Polityki" /jeszcze przed wojną Jaruzelskiego z narodem/ jako zoologiczny niemięgi okaz inter-nacjonalisty.

Zupełnie osobną pozycję zajmuje wśród władców PPR pan Edward Gierek. W 1968 mówił, że trzeba kłaść koca, ale polskiej krwi nie przelać. Najbardziej zawrócił w głowie inteligencji otarcie się o Zachód i "otwarciem na Zachód" i zaumieni, przecierała potem oczy w 1976 i chce ku wszystkim racjonalizować kategoriami konieczności. Rządził jak mafioso posłusznymi gangsterami. Zasada była jedna: jest cię, parnascia miliardów do wzięcia, trzeba to zebrać. I mafia robiona, bezczelnie rozpra-

wiając o narodzie, kłopotując Kłocię, wczoraj po świętym kardynała Prymasa.

Nikt jeszcze w Polsce - ani w pierwszej, ani w drugiej, ani w trzeciej Rzeczypospolitej nie miał takiej władzy, jaką posiadał wojujący od 13 XII 1981 roku z narodem gen. Wojciech Jaruzelski. Może się równać w tym względzie tylko z carami wszechrosji, powołany do tego, by bronić interesów Radzieckiej Rosji przed narodem, który upomina się o swoją podmiotowość w historii. Jaruzelski jest w rzeczy samej generałem politycznym, jakich wielu wydała Anglia PPR. Panowanie rozpoczął od przejęcia robotniczej kwi-
teraz opowiada o narodowym porozumieniu groząc, prowokując i ubliżając tym, z którymi rzekomo chce się układać.

Politykierstwo, demagogia, uzurpatorstwo, wiara we własną nieomyślność polityczną. Jeśli trzeba sprzedawierzenie się nawet kanonem własnej wiary, której podstawową komponentą jest kult zbiorowego Mesjasza, a więc klasy robotniczej, by nią swobodnie manipulować, rad utracamając z narodem i w ten sposób wyolbrzymając jej znaczenie, o zbowu pomniejszając do rozmiarów partii, która wtedy przejawia funkcje lasjanistyczne. Pryskają rzekomo sprawdzone struktury, własne idee stają się podejrzane. Można tylko trwać w okopach i rozpaczliwie się bronić.

Jeśli chce się w Polsce współczesnie doświadczyć roztopnie narodowej dumy, wówczas trzeba wracać do czasów drugiej Rzeczypospolitej. Pierwszy, Józef Piłsudski, bo to nie tylko znakomity wódz, ale zyskujący wciąż na znaczeniu mąż stanu, który zaproponował polskości interesujący sposób myślenia politycznego i patriotycznego, wywiedziony z najlepszych narodowych tradycji. Wielki przeciwnik polityczny Piłsudskiego, po swym wielki mąż - Roman Dmowski. Budzi powszechny szacunek Wincenty Witos. Elementy sporu, dialogu, jeśli trzeba również współpracy, nie znaczy to wcale, że polityczne życie w okresie międzywojennym było kłanką. Polała się przecież bratnia krew, hańbą stała się Bereza. Ale zawsze istniała perspektywa, ruch wznoszący, lewitacja. Zasługa to wybitnych ludzi czynu gospodarczego, utalentowanych organizatorów codziennego życia narodu: Władysław Grabski, Eugeniusz Kwiatkowski, inni.

Po wojnie zamiast lewitacji ciągnęła grawitacja. Niekiedy ilko statecz-
ne okresy budowania arówczego, z wielkimi wyrzeczeniami. Jak nigdy nie zapoczątkowano ruchu ku górze, zawsze spądanie. Czy winien był system? Poprzez ułny na stwierdzeniu, że brakowało wybitnych polityków. Ponadto nikt nigdy nie słuchał mądrych i utalentowanych ekonomistów, organizatorów codziennego życia w Polsce. Prymat polityki, czy, prymat ekonomii - największy problem w PRL od lat. Sztuczny problem!

W Polsce, jakkolwiek by ona nie była, nie ma polityki, robić z przesłanki doktryny, systemu, programu, tego interesu, tego mocarstwa.
W Polsce trzeba wyczytać z tego interesu, tego mocarstwa.
zaniepokojonego, swym

Władysław Kwiatkowski
zwac, przesłanki do działania politycznego z

Josem Polaka.
Był polityczny mąż w Polsce, który do polityki w ogóle nie chciał się przyznawać. To zmarły przed rokiem Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. On wiedział, jak czytać polskie twarze. To on powiedział: rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wano. Non possumus! On również przebaczał przesładowcom w 1956 roku i przestrzegali przed kwi prze-
lanien. Nawiązał zerwany kontakt z Zachodem sławnym: przebaczan i pro-
siai o przebaczenie! przez cały czas posługi i skupiej służył narodowi, gdy nie dał się zwiesić pozorom i wołał o obronę rodziny, gospodarstwa ro-
dzinnego, gdy podpowiadał roztropny porządek życia społeczno-zawodowego, troszczył się o ład życia narodowego, przypominał o prawie do zrzeszania się, gdy wołał o przestrzeganie obowiązku obrony suwerenności narodu i państwa, bronił wolności jednostki i narodu. Kardynał Prymas Wyszyński nigdy nie uległ pokusie tryumfalizmu. Solidarnie z narodem, dzielili trudy upokorzenia i łki. Słusznie zyskaliśmy Pater Patriae. Kto wie, czy to nie dzięki niemu gronie czas 37 lat nie będzie prawdziwym czuwa-
conym w historii narodu?

13 CZERWCA W NOWEJ HUCIE

Niezależnie od wydarzeń, które do publicznej wiadomości podały /oczywiście fałszywie/ środki masowego przekazu, widownią strasznych rzeczy stał się również kościół w Nowej Hucie. Tak strasznych, że trudno by im dać wiary, gdyby nie świadectwo własnych oczu. Na mszę przyjechałam z ~~z~~ opóźnieniem, kiedy główna masa wiernych skierowała się już manifestacyjnie do centrum miasta. Na miejscu zostali tylko ludzie starsi, aby uczestniczyć - podobnie jak każdego trzynastego od maja do października - każdego roku - we mszy pokutnej, tzw. fatimskiej. Przed ołtarzem na wolnym powietrzu w tle kościoła tłumy klęczącego ludu, jezdnią obok przejeżdżające z chrzestem transportery i armatki wodne, jak się później dowiedziałam, do rozpraszania demonstrantów na Placu Centralnym. Nagle armatki te, bez wezwania przypuściły szturm na klęczących, na ołtarz i kościół.

- Co wy robicie? - rozległy się trwonne głosy starsuszek - Przecież my się modlimy.

Strumienie zabarwionej na niebiesko wody chłostały bezlitosnie wszystko i wszystkich na swej drodze, znacząc barwną plamą odzież, twarze, ręce. Dowiedziałam się później, że chodziło o to, aby patroli ZOMO mogły rozpoznać uczestników "Żbiegowiska", zatrzymać ich i kierować na kolegi. Do uciekających w panice ludzi zaczęto strzelać petardami z gazem. Rozległy się trwonne głosy: gaz! gaz! Jedną ze starszych kobiet petarda ugodziła w skroń: ze skrwawioną i przerażoną inne kobiety przepływały się przez tłum ku zakrystii. Część ludzi schroniła się do kościoła jednak armatki wodne i gaz dosięgły ich i tam. Niebawem woda w kościele wylała po kostki, a duszący gaz zmusił do opuszczenia ukrycia. Jednakże nabożeństwo przy ołtarzu na stopniach kościoła trwało dalej. Celebrant od ołtarza powtarzał:

- Dzieją się rzeczy straszne, ale nie dajmy się prowokować. Módlmy się w spokoju.

Niektóre grupy ludzi wzniósł hymn: "Nie rzucim ziemi! Najstarsi ludzie naciskali pięści, rozlegał się płacz i lament kobiet. Grozę tego piekła wznosił przelatujący raz wraz helikopter dla tropienia większych grup ludzi w mieście. Stanał mi w oczach obraz nikczemnego barbarzyństwa z pierwszych wieków chrześcijaństwa, nigdyby nie mogła sobie wyobrazić, aby podobne obrazy mogły być rzeczywistością w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa w moim kraju. W czasie rozpraszania demonstrantów w Osiedlu Teatralnym podobno 6-letni chłopcy obrzucali ZOMO-wców kamieniami z okrzykami: faszyci, Gestapo! Z okien domów sypały się doniczki z kwiatami na głowy oprawców. Jeden z unieruchomionych i opuszczonych przez załogę transporterów ludność zniszczyła kamieniami doszczętnie.

W związku z tymi wypadkami "Gazeta Krakowska" nr 6 opublikowała następujące zasady postępowania:

1. Ubrania zafarbowane przez ZOMO najlepiej pierze się w nadboranie,
2. Nie należy trzeć zafarbowanych pod wpływem gazu oczu.

Słowa świadka wydarzenia zaprotokółowgk:
August